Rok XII^ty. Nr. 25.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela pierwsza po Zielonych Świątkach*, dnia 18. Czerwca 1848.

Religia.

O modlitwie.

Czy lubimy zajmować się Bogiem? to jest, czyli doznajemy prawdziwéj rozkoszy w modlitwie i rozmyślaniu prawd Religii. „Modlitwa,“ mówi Sw. Augustyn, „jest miarą miłości. Im gorliwsi jesteśmy w modlitwie, téż wyżéj stoimy w miłości Bożéj. Kto wiele kocha, wiele się modli; kto mało kocha, mało się modli. Czyje serce ściśle złączone z Bogiem, ten nie ma większéj pociechy, jak ciągle być w przytomności ukochanego przedmiotu; rozpływa się w radości, mówiąc do Boga, rozmyślając jego wieczne doskonałości, uwielbiając jego wielkość, podziwiając władzę, chwaląc miłosierdzie i oddając się zupełnie najwyższéj Opatrzności. W tém połączeniu Stwórcy z stworzeniem, człowiek wylewa w serce miłosiernego Ojca wszystkie boleści przepełnionego serca; ucieka się do niego we wszystkich cierpieniach, a wystawując mu w zaufaniu swoje ułomności i życzenia, znajduje umocnienie i pociechę. A ponieważ jesteśmy ciągle niedoskonali i nigdy wolni od grzechu, przeto całe życie Chrześcijanina powinno być pasmem pokuty za grzechy, a wdzięczności za dobrodziejstwa Boże; w modlitwie zaś tłómaczy te uczucia pokuty i wdzięczności.“ Oprócz tego pożytku z modlitwy, Św. Jan Złotousty wyprowadza jeszcze inny, w sposób równie gruntowny jak rozczulający.

Ten Ojciec kościoła uważał często, że pobożność utrwala się jedynie wytrwałością w modlitwie. Pan Bóg uczy nas doświadczeniem, że od niego tylko miłość otrzymać możemy; że ta miłość zaś, prawdziwe szczęście duszy, nie da się pozyskać ani wysileniem rozumu, ani zapałem serca, ale jedynie dobrowolném natchnieniem Ducha Św. Tak zaiste, miłość jest tak wielkiém dobrem, że Bóg sobie samemu jéj szafunek zachował, udzielając jéj tylko w miarę modlitwy. W wytrwałéj więc i wiernéj prośbie o miłość, leży początek miłości. Samemu sobie tedy przypisywać należy, jeźli pobożności naszéj braknie tego hartu i wytrwałości, które są pewnym owocem dobréj modlitwy. Bez tego bowiem ćwiczenia, w którém się przenikamy prawdami Religii i przywy-

kamy do ich słodyczy, wszystkie uczucia pobożności będą tylko przemijające i omylne. Módlmy się więc, ale módlmy zawsze ze względu na nasze obowiązki. Nie róbmy modlitw górnych, oderwanych, któreby się nie ściągały do wypełnienia cnoty. Módlmy się nie dla tego, aby górniéj i świetniéj się wyrażać, ale aby nabyć więcéj pokory, słodyczy, miłości bliźniego, skromności, czystości, nieoględności na siebie w postępowaniu codzienném. Inaczéj wytrwałość w modlitwie nie tylko użyteczną nie będzie, ale stanie się źródłem ułudy dla nas, a zgorszeniem dla bliźnich. Ułudy dla nas. Ileż tego mamy przykładów? Ileż widzimy ludzi, których modlitwy podsycają tylko pychę i uwodzą wyobraźnią. Zgorszenia dla bliźnich. Cóż bowiem więcéj gorszyć może, jak widok osoby, która wciąż się modli, nie poprawiając się nigdy; która zakończywszy rozmyślania, nie jest mniéj płochą, próżną, niespokojną lub zgryźliwą, jak wprzódy.

O nieoględności na siebie.

Czyśmy postanowili Bogu się oddać bezwarunkowo? Czy uważamy Opatrzność jako najlepszą ucieczkę w potrzebie, lub raczéj, azaliż nie poddajemy sprawy nasze własnéj, trwożliwéj, a niespokojnéj Opatrzności, która nas czyni niegodnymi opieki Bożéj?

Większa część osób, które się chcą oddać w ręce Boga, są jak ów młodzieniec z Ewangelii. Młodość przepędził w niewinności; wyćwiczony z dzieciństwa w wypełnianiu prawa, był gotów wykonać najdoskonalsze i szczytne rady Zbawiciela. Sam Jezus Chrystus, ujrzawszy, pokochał go. Wszystko zdawało się dążyć, aby wynieść tę duszę do niepospolitéj świętobliwości. Ale tajemne przywiązanie do dóbr tego świata, rozwaliło całą budowę jego doskonałości w téj saméj chwili, kiedy najwyższego szczytu dojść miała. Skoro Jezus Chrystus wezwał go do opuszczenia bogactw, dusza jego, zbyt oględna na siebie, wylękła się stanu, w którym jéj już wolno być nie miało cokolwiek posiadać. Odszedł smutny i zawstydzony. Smutny, jak powiadają Ojcowie kościoła, że nie mógł połączyć w słabém sercu miłości bogactw z miłością do Jezusa Chrystusa.

Dusza poświęcając się Bogu, powinna wyrzec się tedy wszelkich środków przezorności ludzkiéj, nie chcieć nie wywoływać nic, coby widokom Bożym tamę stawić mogło.

Trzeba w każdéj chwili poskramiać chciwość przyrodzoną, która się lęka zawsze o to, co posiada, a niepohamowanie żąda posiadać więcéj.

Trzeba bez przestanku pilnować miłości własnéj, która usiłuje wynadgradzać sobie w małych rzeczach, że Bogu większe poświęciła. Jakżeto smutno bowiem widzieć osobę, która już uczyniła najgłówniejsze kroki ku doskonałości, oglądającą się bojaźliwie po za siebie, z bojaźni, aby za nadto nie postąpić? A przecie możemyż twierdzić, aby wiele osób było wolnych od téj bojaźni? Czyż nie kładziemy zwykle tyle warunków, nim się Bogu oddamy, a tyle zachowujemy sobie wykrętów, kiedy to już uskutecznić przychodzi, że ów dar prawie na niczém się kończy? U nas wieczność zawsze od doczesności zależy; chcemy zadosyć uczynić sumieniu, ale chcemy to z tyłu wa-

runkami, ale lękamy się z takim niepokojem, żeby nam zbyt trudno nie przyszło Bogu się oddać; ale przewidujemy tyle niedogodności, ale chcemy sobie zapewnić tyle pociechy i pomocy, że nicujemy po trosze pobożność chrześciańską i wypełniamy ją tylko opieszale i bez owocu.

Zkądto pochodzi, że tylu ludzi przedsiębiera dobre uczynki bez skutku? Biorą się albowiem do nich z małą wiarą, nie wyrzekają nigdy własnéj osobistości, zawsze jednym końcem na siebie patrzą, i wolą, aby dzieło Boże zupełnie się nie udało; jakżeby mieli poskromić własne chucie, niespokojność umysłu, słabość serca, które próżnéj pociechy szuka, i wyrzec się niewczesnych przyjaźni, zazdrosnéj żądzy władzy i poważania, które psuje najlepsze rzeczy; jedném słowem, chcą zawsze służyć Bogu z zupełném bezpieczeństwem dla siebie, w niczém się dla jego chwały nie narażać, i nigdy nic dla jego miłości nie cierpieć. Nie ma się przez to rozumieć, aby umiarkowane staranie koło udania się dobrych uczynków było zupełnie zabronioném, ale jest wielka różnica między kuszeniem Boga a niedowiarstwem obraźliwém, które znuża jego dobroć. Czy można się spodziewać po duszach bojaźliwych i płochych szlachetności i siły, które wymagają Boże cele. Kto nie powierza się Opatrzności, jest niegodzien być jéj narzędziem. Nie, nie, Bóg nie zechce nigdy błogosławić zbyt ludzkim widokom, i z tego to nieszczęsnego źródła pochodzi rozprzężenie i zamięszanie tylu gorliwych i dobrze urządzonych zgromadzeń.

Rozlewa on obficie swe bogactwa, powiada Św. Paweł, ale tylko na tych, którzy go wzywają, i w nim jedyną pokładają ufność; nie zaś na tych, którzy chcą uprzedzić Opatrzność i tylko w ostateczności do niéj się udają.

Ogrodownictwo.

Ogród lekarski.

(Ciąg dalszy.)

Hyssopus officinalis, Hizop lekarski. Roślina długotrwała. Ma łodygę półłokciową i wyższą; u spodu drzewiasta; liście lancetowate; kwiaty błękitne, w wiązki międzylistne jednostronnie ułożone. Pochodzi z Francyi i Szwajcaryi. Liści nie roni. Rośnie u nas, na Podolu i w cieplejszych stronach. Zwyczajnie choduje się w ogrodach.

Rozmnaża się z nasion, przez rozdzielanie krzaków, i z gałązek sadzonych w tłustéj i kruchéj ziemi. Gliny nie lubi. Najlepiéj przesadzać go w Kwietniu. Nasiona do trzech lat płodności swojéj nie tracą; po zasianiu w Maju i lekkiém przypruszeniu ziemią, ósmego dnia wschodzą, jeżeli będą polewane. Zapach ma przyjemny, smak gorzkawy, aromatyczny. Używają się liście i kwiat. Mają skutki ogrzewające i rozdzielające, żołądek i nerwy wzmacniające, niszczące robaki. Jako herbata, zalana wodą, służy w chorobach piersiowych, zastarzałych kaszlach, katarach, astmach, oraz rozrzedza flegmę. Do aptek zrzyna się jak zaczyna kwitnąć; potém się suszy. Zewnątrz używa się do okładania miejsc zbitych, a olejek zalecany jest od bólu zębów.

Inula Helenium, Oman prawy. Roślina długotrwała, do trzech łokci wy-

rasta, ma łodygę tęgą, brózdowaną, kosmatą; liście wielkie, łodygę obejmujące, jajowato-podługowate, owalne, żółtawo-zielone; kwiaty w Lipcu i Sierpniu, żółte, wielkie, promieniste. Rozmnaża się z nasienia, lub z rozdzielaniem korzeni; gruntu wymaga tłustego, nieco gliniastego i wilgotnego. Zdobi grzędy ogrodowe. Korzenie grube, wydobyte, rozrzynają na kawałki, a po oczyszczeniu suszą. Mają mocny zapach. Korzenie po wysuszeniu dostają woni fijałkowéj. Smak gorzki i korzenny. Z téj rośliny zwykle tylko korzeni używają, jako wzmacniających, rozdzielających i czyszczących. Niekiedy w małéj ilości daje się w kaszlach mocnych epidemicznych i w dychawicach. Pomieszane z korzeniami Łopianu i Mydlnicy *(Saponaria)*, oraz wygotowane na odwar, dają w kołtunach z dobrym skutkiem. Jeżeli są wrzody kołtunowe, przemywają się rany odwarem i okładają gąszczem. Odwar ten równie służy na wrzody uporczywe. Korzenie Omanu w proszku, zmieszane z tłustością, używają się na leczenie krosty.

Lavandula spica lub *officinalis*, Lawenda zwyczajna. Roślina półkociowa, długotrwała, ma liście naprzeciwległe, bezogonkowe, wstęgowate, równowązkie, po brzegach odjęte. Kwiaty od Lipca do Września modre, w przerwanych kłosach. Roślina, dla przyjemnego zapachu, utrzymuje się w ogrodach. Liści nie roni i wytrzymuje zimę. Ojczyzną jéj są Włochy południowe i Francya.

Sadzić ją należy na gruncie lekkim, piaszczystym, suchym, ale posilnym, na południe wystawionym; od tego bowiem zapach zależy. Rozmnaża się co trzy lata rozdzielaniem korzeni, lub sadzonek w cieniu, utrzymując umiarkowaną wilgoć, póki nie wypuszczą młode korzonki. Gdy się przesadza z rozdzielania, potrzeba na dwa cale głęboko sadzić z korzonkami gałązki, wtedy lepiéj się zakorzeniają, i cała roślina gęstszym rozrasta się krzakiem. Kilka ma odmian, to jest: z kwiatem białym i z szerokiém liściem. W Anglii bardzo wiele sadzą téj rośliny, a to dla kwiatu, który zbierają świeży, i takowy biorą do robienia olejku i wody lawendowéj.

Zapach przyjemny, orzeźwiający. Smak gorzki, chłodzący. W sztuce lekarskiéj wielkie ma skutki. Zwykła się używać jako rozwalniająca i wzmacniająca. Do powierzchownego okładania używa się, jako téż i do kąpieli wzmacniających, które u Rzymian były w używaniu częstém, i dla tego dali téj roślinie nazwisko *Lavandula* od *lavare* myć. Bierze się do robienia tak nazwanego octu czterech złodziei, do materacyków i do wódki lawendowéj. Kwiat lawendowy wypędza mrówki z szaf, a dodawszy tłuczonych goździków i pieprzu, wydaje mocny zapach. Tą mieszaniną, w woreczkach między futrami złożoną, oddalają mole.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)